

Jak wam się

podoba?... ..

Było kilka głównych przedstawień szekspirowskiej komedii „Jak wam się podoba” w powojennych dziejach naszego teatru — Iwo Galla na Wybrzeżu (młodziutki Bronisław Pawlik grał wówczas Jakuba!), Edmunda Wiercińskiego we Wrocławiu (z Ewą Krasnodębską w roli Rozalindy) oraz późniejsze, z 1966 roku, Krystyny Skuszanek, również na scenie wrocławskiej, z Anną Lutosławską — Rozalindą i Igozem Przegrodzikiem — Jakubem. Wszystkie one żyją w pamięci widzów, na kartach wspomnień teatralnych i w książkach, napisanych przez krytyków. Również w najnowszej pracy Andrzeja Żurowskiego „Myślenie Szekspirem” odnajdujemy ich ślady, rozumiemy też, co sprawiło, iż spektakle te wchodziły do kanonu żywego, poszukującego teatru Polski Ludowej.

W 18 lat po słynnej premierze wrocławskiej, Krystyna Skuszanka powróciła do „Jak wam się podoba” na scenie Teatru Narodowego. Takie powroty mogą być niebezpieczne, ale bywają także — bardzo frapujące. Dziś nie można już proponować „poetyckiej komedii świata”, której dominantą — mimo wszystkie akcenty filozoficzne — będzie tylko bukoliczny łańcuch zarazeń miłością: rok 1984 chce czegoś innego, a z pewnością chce nie tylko tego.

Skuszanka jest bodaj najwytrwalszym „szekspirystą” wśród polskich reżyserów jej pokolenia, inscenizowała dużo i bodaj rzadko się zdarzało, byśmy z jej poetyckich przedstawień wychodzili obojętni. Tak jest również w Narodowym: spektakl „Jak wam się podoba”, choć w ogólnym ujęciu podobny do słynnej inscenizacji wrocławskiej, objawia się jako przykład żywego teatru, próbującego odnieść się do rozterek i nadziei naszego czasu. Tonacją myślową przedstawienie to wywodzi się z ducha Montaigne'a (autor „Prób” jest jakby ojcem Jakuba, gdy ten mówi prolog, i jest nim także, gdy słyszymy wspaniały monolog „Cały świat to teatr...”), a treścią swą koresponduje z powikłaniami, jakże, obecnie żywej antynomii realizmu i marzenia.

Szekspir (i Skuszanka) nie
bronią świata, jaki jest. Ich
uwaga skupia się na czaro-
dziejskim Lesie Ardeńskim
w którym wszystko przemie-
nia się w dobro. Pytają: czy
utopia jest możliwa do urze-
czywistnienia? Czy może być
programem dla człowieka?
Czy będzie kiedyś tak, że
białe na zawsze zastąpi czar-
ne?

Wiadomo, że pewnie nig-
dy tak nie będzie. Utopia
jest bowiem marzeniem o
tym, aby wszystko układało
się dobrze i tylko po naszej
myśli. Jest tedy drogą, któ-
ra nie prowadzi do żadnego
uchwytnego celu. Wie o tym
filozof Jakub, który ze
smutkiem i ironią przypom-
na zaklęcie, wciąż od nowa
„zwabiające głupców w za-
klęte koło”. Ale też tylko
Jakub nigdy nie może być
szczęśliwy. Nadmiar scepty-
cyzmu jest bowiem tylko
drugą stroną nadmiaru ma-

rzęcia; człowiek rzeczywisty zawsze będzie się obijał gdzieś pomiędzy — cierpiąc i marząc jednocześnie. Bo życie, samo w sobie — powiada Jakub, czyli Krzysztof Chamiec słowami Montaigne'a — nie jest ani dobre, ani złe: jest miejscem na jedno i drugie, „wedle tego, czym je wypełnicie”.

Miłość jest jednym ze sposobów tego wypełniania życia, stąd też łańcuch miłosnych urzeczeń jest drugim motywem pięknego przedstawienia. Ale i w miłości jest proza życia i bywają też utopie, tak jak bohaterka jest i dziewczyną Rozalindą, i chłopcem Ganimedem w jednej osobie. Jak kiedyś, również w tym przedstawieniu scena miłosnego wyznania, zaczynająca się od słów „Westchnieniem tylko być, jasnymi łzami...”, usytuowana przez reżyserkę na proscenium, niejako twarzą do widowni, jest zachwycającą kulminacją poetyckiej baśni o zasadzkach życia i marzeń o życiu.

Spektaki o wielkiej dyscyplinie estetycznej, wyrafinowany a jednocześnie bardzo prosty i jasny, ze znakomitą muzyką Adama Walacińskiego i ze scenografią Grażyny Zubrowskiej, jednoznacznie umacnia nadzieję, jakie wiążemy z Teatrem Narodowym. Jest w nim też sporo zasługujących na uwagę osiągnięć aktorskich, o których niestety nie mogę już szerzej napisać

Wyborny w sylwetce i w sceptycznej, „filozofującej” tonacji roli Jakub Krzysztof Chamca wyróżnia się w sposób wyraźny. Duże nadzieje wypada wiązać z młodym Tomaszem Budytą, który dowodzi rolę Orlanda, że chce pracować, że się rozwija. Nieśpodziankę — w bardzo dodatnim znaczeniu — sprawia również rzadko na scenie oglądana Krystyna Mikołajewska w roli Rozalindy. Zresztą — o paniach tylko dobrze, to znaczy o Halinie Rowińskiej (Celia), o Renacie Berger (Febe) i o Joannie Malczak (Audrey). Spośród panów wyróżniłam jeszcze Józefa Skwaraka w roli błazna Probterczyka, choć — doprawdy — raczej należałoby przepisać cały afisz obsady, wolnej raczej od punktów zdecydowanie słabych.

MICHAŁ MISIORNY